

PRZEGLĄD ŚWIATOWEJ LITERATURY STRATEGICZNEJ

Międzynarodowa debata na temat strategii bezpieczeństwa państw ma dwa wyraźnie rysujące się nurty. Pierwszy z nich odzwierciedla bieżące wydarzenia w stosunkach międzynarodowych, jest zaabsorbowany śledzeniem i komentowaniem tematów, które z dnia na dzień elektryzują nie tylko decydentów, lecz także opinię publiczną w różnych częściach świata. Z jednej strony dyskusja na łamach fachowych czasopism daje bardziej wnikliwe spojrzenie na rozwój wypadków, niż są to w stanie zaoferować ogólnotematyczne gazety i tygodniki. Z drugiej jednak branżowe periodyki pierwszego nurtu nie potrafią uniknąć pułapki, w którą wpadają ogólnodostępne media – doraźności i polityzacji dyskursu. O ile bowiem w epoce Internetu gazety codzienne bywają niekiedy nieaktualne w chwili, w której trafiają do kiosku, o tyle dwumiesięczniki i kwartalniki tym bardziej uwikłane są w problem błyskawicznego starzenia się informacji. Po dokonaniu systematycznego przeglądu czasopism z dziedziny strategii i bezpieczeństwa międzynarodowego z 2011 r. w oczy rzuca się gorączkowa próba nadążenia za rozwojem wydarzeń „arabskiej wiosny”, interwencji w Libii, konfliktu izraelsko-palestyńskiego czy sytuacji w Iranie. Uderzające, jak wiele tekstów z pierwszego kwartału ubiegłego roku jest już nieaktualnych. „Bycie na bieżąco”, poza powyższym mankamentem, ma też liczne zalety. Debata na forum prestiżowych czasopism wywiera bowiem wpływ na decydentów i doradców przedstawiających im analizy, będące podstawą rozstrzygnięć politycznych. W efekcie duża część artykułów w periodykach tego nurtu ma właśnie wymiar polityczny, a ściślej *political advocacy*, służy włączeniu jakiegoś tematu do dyskursu, przekonaniu ekspertów do jakiegoś poglądu lub jakiejś strategii, a wreszcie mobilizacji na rzecz jakiejś sprawy. A zatem debata ta charakteryzuje się coraz trudniejszą do zagwarantowania aktualnością (w wersji negatywnej doraźnością) oraz zaangażowaniem (w wersji negatywnej tzw. *spinem*, czyli instrumentalnym interpretowaniem rzeczywistości w celach PR-owych).

Drugi nurt jest przeciwieństwem pierwszego, co odzwierciedla już sam cykl wydawniczy periodyków określających się mianem naukowych. Publikacja tekstu zajmuje tam zwykle około półtora roku od złożenia, a procedura dopuszczenia na łamy czasopisma opiera się na szczegółowych, anonimowych recenzjach i wnoszonych na ich podstawie poprawkach. Autorzy publikujący w ramach drugiego nurtu cenią sobie dalekowzroczność, obiektywizm, solidną podbudowę metodologiczną. Starają się też nie wkraczać na tereny, na których toczy się bieżąca polityka, a widoczność ogranicza kurz bitewny. Często z wyższością spoglądają na autorów z pierwszego

nurtu, którzy w nierównym wyścigu starają się nadażyć za polityką. Z nieskrywaną niechęcią zaś odnoszą się do spin doktorów, którzy udają badaczy, a w rzeczywistości są jedynie elokwentnymi specjalistami od *public relations*. Mieszkańcy tzw. wieży z kości słoniowej, czyli autorzy z drugiego nurtu, też narażeni są jednak na poważną krytykę. Okazuje się bowiem, że ich niezaangażowane badania, poszukujące uniwersalnych praw i oparte na solidnej metodologii, dla której złotym standardem pozostają często założenia nauk przyrodniczych, prowadzą w wielu przypadkach do nader skromnych wniosków, a sama metodologia ujawnia liczne ograniczenia. Daje o sobie znać prawidłowość, że im bardziej zaawansowana metodologia, tym bardziej ostrożnym trzeba być w formułowaniu wniosków. W nauce o stosunkach międzynarodowych niemożliwe są eksperymenty, a tym samym nie sposób naukowo dowieść związków przyczynowo-skutkowych. Natomiast zaawansowana, często silnie zmatematyzowana metodologia czyni teksty niedostępnymi dla przeciętnego czytelnika. A zatem można debatę tę podsumować jako z jednej strony obiektywną (w wersji negatywnej nieprzystającą do rzeczywistości), a z drugiej niezaangażowaną (w wersji negatywnej po prostu nudną).

Rozpoczynając na łamach *Rocznika Strategicznego* publikację stałej części, poświęconej przeglądowi najciekawszych artykułów w dziedzinie strategii i bezpieczeństwa, które ukazały się w międzynarodowej prasie branżowej, należy podkreślić, że kluczowe znaczenie miał wybór tytułów czasopism, z których mają one pochodzić. Pierwszą decyzją było uwzględnienie obydwu nurtów debaty, a następnie w ich ramach najciekawszych tytułów. Pierwszy reprezentują *Foreign Affairs* (FA) oraz *Survival*, drugi – *International Organization* (IO) oraz *International Security* (IS), piątym czasopismem, z pogranicza nurtów, jest *Journal of Security Studies* (JSS). Czytelnikowi należy się krótkie uzasadnienie tych wyborów. FA jest najbardziej opiniotwórczym forum międzynarodowej debaty o stosunkach międzynarodowych, choć teksty poświęcone bezpieczeństwu i strategii stanowią tylko jeden z obszarów zainteresowania tego pisma, odmiennie niż w piśmie *Survival*, które wyznacza centrum debaty *stricte* strategicznej. IO jest z kolei najbardziej ceniony przez badaczy stosunków międzynarodowych i ma najwyższą miarę oddziaływania (tzw. *impact factor*), zajmuje się wszelkimi zagadnieniami stosunków międzynarodowych. IS jest najsilniej oddziałującym czasopismem naukowym poświęconym wyłącznie bezpieczeństwu i strategii. JSS natomiast to pismo aktualne, dbające o rzetelność studiów przypadków, jednocześnie spośród wybranych tytułów najbliższej mu do modelu solidnych, a zarazem osadzonych w rzeczywistych problemach studiów strategicznych. Przedstawiony poniżej przegląd artykułów opublikowanych w 2011 r. na łamach tych czasopism ma charakter subiektywny, a jako najważniejsze kryterium wyboru przyjęto wymaganie, aby teksty były interesujące. Odrzucono też teksty będące skrajnymi przykładami słabości obydwu nurtów tj.: nieaktualne, nieznosnie tendencyjne, oderwane od rzeczywistości i, rzecz jasna, nudne.

ESEJE

Foreign Affairs najczęściej podejmowało dyskusję na temat zagadnień w skali makro, takich jak ewolucja porządku międzynarodowego oraz strategię mocarstw. Nad przyszłością liberalnego ładu międzynarodowego zastanawiał się na łamach tego dwumiesięcznika wybitny badacz stosunków międzynarodowych John G. Ikenberry¹. Według wielu komentatorów obserwujemy obecnie nie tylko zmianę warty, lecz także początek głębokiej transformacji wartości i zasad, na których opiera się porządek międzynarodowy, takich jak poszanowanie dla demokracji i wolnego rynku. A zatem byłaby to zmiana poważniejsza niż tylko cyklicznie następująca tranzycja potęg. W swoim tekście Ikenberry polemizuje z tym poglądem, twierdząc, że Chiny i pozostałe mocarstwa wschodzące nie podważają ładu, ale jedynie chcą uzyskać więcej wpływu w ramach istniejących instytucji. Obowiązujący porządek międzynarodowy umożliwił im bowiem dynamiczny rozwój i wzrost pozycji. W przyszłości, zdaniem Ikenberry'ego, będzie podobnie, nowe mocarstwa nie będą się rozwijać bez handlu, inwestycji i wymiany wiedzy, a zatem nie będą miały bodźców, by głębiej podważać obecny porządek, który jest hybrydowym efektem historycznego nakładania się elementów systemu Hobbesowskiego, z suwerennością i polityką siły, oraz Locke'owskiego, cechującego się zyskami z współpracy. WTO jest najwyżej sformalizowaną i zaawansowaną instytucją ładu liberalnego i wschodzące mocarstwa zdecydowały się przystąpić do tej organizacji, nie zaś podważać stojący za nią system. Chcą one wykorzystać platformę, jaką stwarzają liberalne instytucje, by budować swoje wpływy. Ikenberry przekonuje, że nie ma obecnie żadnego poważnego konkurenta dla tego porządku, a wzbudzający wiele emocji tzw. konsensus pekiński byłby mniej korzystny dla samych Chin. Model ten funkcjonuje bowiem tylko wtedy, gdy jedno państwo oportunistycznie eksploatuje system otwartych rynków. Zgodnie z ustaleniami teorii gier, gdy wszyscy zaczynają tak postępować, wszyscy tracą. Co więcej, nowe mocarstwa wiedzą, że ich dalszy wzrost spowoduje obawę sąsiadów, a następnie efekt równoważenia, dlatego w ich własnym interesie będzie zaangażowanie we współpracę instytucjonalną, po to by ograniczać nieufność otoczenia. Wzrost nowych mocarstw jest zdaniem Ikenberry'ego artefaktem porządku liberalnego. Do optymistycznych konkluzji na temat perspektyw ewolucji ładu międzynarodowego dochodzi też inny słynny profesor stosunków międzynarodowych, tym razem realista, Charles Glaser². Odpowiadając na pytanie, czy wzrost Chin doprowadzi do wojny, przestrzega przed wyolbrzymianiem chińskiego zagrożenia, gdyż jego zdaniem może to wywołać nadmiarowe reakcje, które zamiast wyeliminować, dopiero stworzą ryzyko.

Tematem strategii zagranicznej Stanów Zjednoczonych zajął się na łamach *FA* Daniel Drezner³, reagując błyskotliwie na liczne głosy krytykujące Baracka Obamę

¹ J.G. Ikenberry, „The future of the liberal world order”, *Foreign Affairs*, maj–czerwiec 2011, t. 90, nr 3, s. 56–68.

² Ch. Glaser, „Will China's rise lead to war?”, *Foreign Affairs*, maj–kwiecień 2011, t. 90, nr 2, s. 80–91.

³ D.W. Drezner, „Does Obama have a grand strategy?”, *Foreign Affairs*, lipiec–sierpień 2011, t. 90, nr 4, s. 57–68.

za brak konsekwentnej wizji polityki zagranicznej, m.in. Johna Mearsheimera i Nialla Fergusona. Jego zdaniem Waszyngton ma i skutecznie realizuje dwie strategię; pierwsza polega na stopniowym ograniczaniu zobowiązań międzynarodowych (*multilateral retrenchment*), przesuwając odpowiedzialność na sojuszników, druga natomiast na konfrontowaniu się z tymi podmiotami, które rzucają wyzwanie amerykańskiej polityce zagranicznej (*counterpunching*). Ponadto autor zwraca uwagę, że samo posiadanie strategii nie jest jeszcze powodem do dumy z polityki zagranicznej, G.W. Bush taką strategię miał, jednak nie doprowadziła do dobrych rezultatów ani na poziomie międzynarodowym, ani samych Stanów Zjednoczonych. Politykę zagraniczną należy oceniać po podejmowanych działaniach, nie po deklaracjach, deklaruje Drezner. Wyartykułowanie strategii jest szczególnie istotne w sytuacji zmiany polityki zagranicznej, gdyż chodzi o przekazanie jasnego komunikatu, jakimi nowymi celami państwo się kieruje. Rzeczywista zmiana na poziomie biurokracji podlega tyranii *status quo*, jest procesem długotrwałym i stopniowym, tak trudnym, jak zawrócenie z kursu lotniskowca. Dlatego deklarowane strategię mają w polityce zagranicznej raczej charakter stałych niż zmiennych. Skąd zatem w Stanach Zjednoczonych tyle ekscytacji wokół strategii? Zdaniem Dreznera wynika ona z groteskowego marzenia wielu amerykańskich ekspertów o tym, aby zostać nowym George'em Kennanem, wyartykułować przesłanie natury ogólnej, rozciągające szeroką wizję na przyszłość i zapewniające sprzedaż dużej liczby książek. Fundamentalnym problemem Obamy jest nie brak samej strategii w polityce zagranicznej, ale brak wewnętrznego poparcia dla jego działań w Waszyngtonie. Poważne wyzwanie, zdaniem autora, stanowi też niedopasowanie prostej narracji o stosunkach międzynarodowych, jaka dominuje obecnie w Stanach Zjednoczonych, do kompleksowości problemów współczesnego świata, nie da się go bowiem zredukować do dwóch kategorii: przyjaciół i wrogów. Najistotniejszą trudnością w skutecznych działaniach jest według Dreznera to, że prezydent zadeklarował podporządkowanie polityki zagranicznej polityce wewnętrznej, tym samym otworzył puszkę Pandory. Coraz trudniej mu w rezultacie zbudować konsensus, a niezgoda i podziały z poziomu polityki wewnętrznej tym silniej wdzierają się do polityki zagranicznej. Dlatego właśnie, zdaniem autora, choć międzynarodowo jej znaczenie jest znikome, z powodów wewnętrznych Obama powinien przywiązywać szczególną wagę do jasnego wyartykułowania swojej strategii. W zaistniałych okolicznościach bez wsparcia na poziomie dyskursu nie będzie mógł bowiem skutecznie realizować działań, z których ostatecznie będzie rozliczany.

W *Foreign Affairs* pisano także o strategii państwowej Chin. Chiński politolog Jisi Wang argumentował, że wraz ze wzrostem chińskiej mocarstwowości Zachód powinien starać się lepiej, aby zrozumieć tamtejszą myśl strategiczną⁴. Choć Pekin nie wyartykułował dotąd jasno swojej strategii, przez ostatnie dekady jego decyzje i działania miały bardzo spójny charakter. Cechą charakterystyczną tego kierunku jest, warunkowana historycznie, szczególna wrażliwość na niebezpieczeństwo za-

⁴ Jisi Wang, „China's search for a grand strategy”, *Foreign Affairs*, marzec–kwiecień 2011, t. 90, nr 2, s. 68–79.

mętu wewnętrznego, wywołanego przez obce siły. Jedyne żywotny interes strategiczny, jaki zadeklarowały władze chińskie, to integralność terytorialna Tajwanu. Obecna chińska debata na temat sformułowania strategii państwowej w polityce zagranicznej polaryzuje zaangażowane w nią środowisko. Część jej uczestników, wywodząca się z tradycji Mao, opowiada się za oparciem strategii na jasnej identyfikacji wroga, którym mają być Stany Zjednoczone. Druga grupa, spadkobiercy Denga, przekonuje do umiaru i powściągliwości (*low profile*). Każdy z tych wyborów ma swoje mocne i słabe strony. Autor uważa, że zanim Chiny wypracują swoją strategię państwową, konieczna jest transformacja wewnętrzna na co najmniej czterech poziomach. Po pierwsze, niezbędna jest redefinicja pojęcia bezpieczeństwa tak, aby obejmowało ono nie tylko tradycyjne aspekty militarne i polityczne, lecz także wyzwania gospodarcze i zagadnienia nietradycyjne, np. transnarodowe. Tylko bolesny proces może doprowadzić do pogodzenia spuścizny Mao i Denga, ograniczenia widocznego obecnie napięcia między tradycyjną militarno-polityczną perspektywą Pekinu a rozszerzającymi się interesami społeczno-gospodarczymi państwa. Po drugie, przeobrażeniu ulec musi chińska dyplomacja, stać się bardziej multilateralną i zorientowaną problemowo, a nie nastawioną na stosunki z konkretnym państwem. Po trzecie, wyzwaniem jest zmiana modelu ekonomicznego, przeorientowanie go z nastawienia na wzrost PKB w kierunku efektywności, jakości, ochrony środowiska, innowacji i zabezpieczenia społecznego. Po czwarte, zmienić się muszą wartości, tak aby często dyskutowana chińska *soft power* miała punkt odniesienia podzielany szeroko na świecie; takimi wartościami mogą być dobre rządzenie i przejrzystość. Zdaniem autora dopiero po uporaniu się z tymi poważnymi wyzwaniami Chiny powinny podjąć się definiowania swojej strategii państwowej.

Unia Europejska i jej WPZiB była słabo obecna w debacie w wybranych czasopismach, większość tekstów dotyczących tej części świata poświęcono bowiem kryzysowi finansowemu. Wartym uwagi wyjątkiem jest artykuł Ananda Menona z dwumiesięcznika *Survival*, poświęcony przyszłości strategicznego wymiaru Europy w kontekście interwencji w Libii⁵. Autor zauważa, że choć traktat lizboński miał wzmocnić politykę zewnętrzną UE, Bruksela bezczynnie przyglądała się akcji Francji i Wielkiej Brytanii w Libii, działających w ramach NATO i interweniujących w bezpośrednim sąsiedztwie UE. Wielu komentatorów obwieściło wówczas „zamknięcie WPZiB do odwołania”, jeśli nie koniec tejże. Menon nie zgadza się z tym stanowiskiem i bada przyczyny takiego rozwoju wypadków. Po pierwsze, zwraca uwagę na nierealistyczne oczekiwania, jakie pokłada się w traktacie, wierząc, że pozwoli on przekroczyć najistotniejsze ograniczenia polityki bezpieczeństwa UE. Państwa najpierw pozostawiają sobie pełnię decyzji w tym zakresie i świadomie unikają instytucjonalizacji, a potem winią UE za brak skuteczności. Po drugie, znaczącą trudność sprawia rywalizacja między różnymi instytucjami UE, która potrafi zdominować proces decyzyjny, skutecznie odwracając uwagę od celu, jakim działanie ma służyć. Choć traktat miał uporządkować te sprawy, szybko okazało się, że jest na tyle nieprecyzyjny, by dawne podziały przenieść na nowe instytucje, a ich

⁵ A. Menon, „European defence policy from Lisbon to Libya”, *Survival* 2011, t. 53, nr 3, s. 75–90.

działanie u zarania osłabić. Dotyczy to zarówno Służby Działań Zewnętrznych, jak i wysokiego przedstawiciela. W żadnej dziedzinie działań UE współpraca między państwowa nie jest tak istotna jak w polityce bezpieczeństwa, jednak traktat nie zawiera mechanizmu, który pozwalałby na skłonienie rządów do większego zaangażowania. A zatem oskarżanie instytucji unijnych o nieudolność jest w tym przypadku nieporozumieniem, a i na przyszłość podobne oczekiwania są nierealistyczne i wynikają z zasadniczego niezrozumienia tej struktury. Jej powodzenie zależy bowiem od postawy państw członkowskich, które mogą lub nie uznać, że działając wspólnie, są w stanie osiągnąć o wiele więcej niż z osobna. Bardzo niepokojący jest, zdaniem Menona, nie tylko fakt, że w ostatnim czasie WPZiB zaczyna niecierpliwie już sojuszników zza Atlantyku, nawet tych przyjaźnie usposobionych wobec UE, lecz także to, że państwa członkowskie przejawiają symptomy głębokiej deziluzji strategicznym wymiarem Unii. Przykładem może być zarówno Libia, jak i francusko-brytyjski szczyt w Londynie w grudniu 2010 r., który wymownie pominął WPBiO. Najważniejsze mocarstwa Europy zaczynają działać w dziedzinie bezpieczeństwa w logice narodowej, poza mechanizmami instytucjonalnymi, a bez multilateralizmu w UE nie będzie WPBiO.

Oprócz tematów zdefiniowanych geograficznie na łamach wybranych czasopism toczyła się również debata o wielu kwestiach problemowych. Ukazały się na przykład bardzo liczne teksty na temat cyberbezpieczeństwa, wśród nich na łamach *Journal of Strategic Studies* opublikowano godny uwagi artykuł Thomasa Rida⁶. Autor zauważa, iż ostatnia dekada pełna była alarmistycznych doniesień o nadchodzącej erze cyberwojen. Przestrzeń cyfrową zdążono już nawet zrównać z przestrzenią lądową, morską i powietrzną, jako osobne terytorium, na którym można prowadzić wojnę. Przykład ataku na irańską infrastrukturę nuklearną za pomocą wirusa Stuxnet miał ilustrować siłę środków militarnych, operujących w przestrzeni cyfrowej. Autor polemizuje z tymi głosami, twierdząc, że do cyberwojny nigdy nie doszło w przeszłości, nie toczy się ona obecnie i jest mało prawdopodobne, by stało się to w przyszłości. Wszystkie ataki, o których słyszymy, są bardziej wyrafinowanymi wersjami trzech aktywności znanych od zarania stosunków międzynarodowych: dywersji, szpiegostwa i sabotażu. Akt wojny, jak pisze Clausewitz, musi spełniać trzy kryteria: użycie przemocy (ma potencjał uśmiercania), mieć charakter instrumentalny (zmuszenie przeciwnika do podporządkowania się woli stosującego przemoc) oraz polityczną naturę (ma szerszy cel polityczny przekraczający użycie siły, jest kontynuacją polityki innymi środkami). W wypadku cyberwojny użycie siły ma bardzo kompleksowy, zapośredniczony charakter. Wywołana cyberatakami destrukcja, możliwa głównie w efekcie ataku na infrastrukturę krytyczną, mogłaby być aktem wojny, nawet jeśli zastosowane środki nie miałyby znamion przemocy, o ile tylko jej konsekwencje byłyby śmiertelne. Jednak zdaniem autora takie scenariusze są bardzo mało prawdopodobne. Niewiele cyberataków z przeszłości spełnia choćby w przybliżeniu kryteria wojny Clausewita. Najbliżej charakterystykę tę oddaje taj-

⁶ T. Rid, „Cyber war will not take place”, *Journal of Strategic Studies* 2011, DOI:10.1080/01402390.2011.608939.

na operacja przeprowadzona w 1982 r. przez Stany Zjednoczone, w wyniku której wysadzono w powietrze jeden z rosyjskich rurociągów. Okoliczności tego wydarzenia nie są do dziś wyjaśnione i istnieje jedynie podejrzenie, że wybuch spowodowany był cyberatakiem. Oprócz niego brak przykładów cyberataków, które kogokolwiek by zraniły lub zniszczyły jakiś budynek. Ataki na Estonię w 2007 r. i na Gruzję w 2008 r. nie nosiły znamion przemocy. Można natomiast znaleźć w niedawnej historii wiele przykładów sabotażu, szpiegostwa oraz dywersji w przestrzeni cyfrowej, które na wyrost wkładane są do jednej szuflady z pojęciem cyberwojny. Mimo całego umiaru i sceptycyzmu autora wobec cyberzagrożeń zwraca on uwagę na ich jeden istotny wątek strategiczny. Przestrzeń cyfrowa mianowicie odwraca typową równowagę ofensywno-defensywną, czyniąc atak tańszym i mniej ryzykownym, za to obronę bardzo kosztowną i trudną. Przykładem jasno to ilustrującym może być Stuxnet. Jednak, dopowiada Rid na pocieszenie, obecnie bardzo niewielu uczestników stosunków międzynarodowych jest w stanie przeprowadzić tak wyrafinowany atak, do jakiego posłużył Stuxnet. Innym ciekawym wątkiem poruszonym w tekście jest obserwacja, iż przestrzeń cyfrowa może zmieniać rzeczywistość polityczną przez to, że umożliwia mobilizację ludzi na szeroką skalę w sprawach, które wcześniej nie zyskałyby poparcia opinii publicznej. W szczególności dla bezpieczeństwa znaczenie ma fakt, że mobilizacja ta może dotyczyć wąskiej grupy lub subkultury, która otrzymuje nieproporcjonalny wpływ na decyzje, znacznie przekraczający ten, na który wskazywałaby matematyka demokracji. W sytuacjach kryzysowych trudno ponadto te grupy opanować, ponieważ mają naturę sieciową, bez wyraźnych centrów władzy, liderów i struktur organizacyjnych, w które wyposażeni byli interesariusze w mijającej epoce analogowej. Do przeprowadzenia cyfrowej dywersji nie są potrzebne wyrafinowane narzędzia, a decydujące znaczenie ma liczba atakujących. Analizując liczne przykłady dywersji, szpiegostwa i szantażu w sieci, autor konkluduje, że choć te trzy rodzaje operacji mogą stanowić istotne wsparcie dla operacji wojskowych o charakterze wojennym, jednak sama przestrzeń cyfrowa, mimo iż niewolna od poważnych zagrożeń, nie stanie się miejscem prowadzenia wojny, tak jak definiuje ją Clausewitz.

W czasopiśmie nie brakowało też tekstów poświęconych tym aspektom strategii, które wiążą się bezpośrednio ze zdolnościami militarnymi państw. Warto podkreślić, że szczególne zainteresowanie komentatorów budził rozwój sił zbrojnych Chin, w tym wiele miejsca zajmowały spekulacje na temat dokonującego się tam postępu technologicznego oraz jego implikacji. Na uwagę zasługuje m.in. artykuł Tai Ming Cheunga z *Journal of Strategic Studies*, analizujący ogólne prawidłowości i mechanizmy innowacyjności w rozwoju zdolności militarnych i odnoszący tę teorię do przypadku Chin⁷. Można prognozować, że rozwój innowacyjności w przemyśle obronnym wszystkich mocarstw wschodzących przebiegać będzie według podobnego schematu, a sektor zajmujący się produkcją uzbrojenia przejdzie analogiczne fazy ewolucji. Pierwsza faza to okres imitacji, przy czym początkowo jest to

⁷ Tai Ming Cheung, „The Chinese defense economy’s long march from imitation to innovation”, *Journal of Strategic Studies* 2011, t. 34, nr 3, s. 325–354.

czysta duplikacja, czyli kopiowanie (w Chinach technologia obronna znajdowała się w tej fazie w latach 50. i 60. XX wieku), a następnie pojawia się twórcza imitacja, bardziej wyrafinowana, zawierająca oprócz naśladownictwa własne rozwiązania inżynierskie. Druga faza to kreatywna adaptacja, w której produkty są inspirowane zagranicznymi technologiami, ale znacząco różnią się od wzorców. W tej fazie wymagane jest rozwinięte zaplecze w zakresie badań i rozwoju (w Chinach trwa ona od lat 70. do dziś). Trzecia faza to własne ograniczone innowacje, które przez pewien czas współwystępują z etapem kreatywnej adaptacji. Oznaczają one samodzielne unowocześnianie skonstruowanych przez dany podmiot systemów i procesów. Obydwie fazy: własne ograniczone innowacje i kreatywna adaptacja, są kluczowymi elementami obecnej strategii technologicznej rządu chińskiego *Zizhu Chuangxin*. Czwarty etap to innowacja architektury, czyli zmiana sposobu, w jaki elementy produktu są powiązane, utrzymująca jednak zasadniczy charakter projektu bez zmian. Na końcu następuje piąta faza: radykalnych innowacji, polegająca na zdolności dokonywania istotnych przełomów zarówno na poziomie podzespołów, architektury, jak i całych projektów. Tylko państwa wyposażone w pierwszorzędą infrastrukturę dla badań i rozwoju, znaczny kapitał ludzki oraz środki finansowe i zaplecze organizacyjne mogą podjąć próbę stworzenia radykalnych innowacji. Obecnie ten typ innowacji znajduje się poza zasięgiem chińskiej gospodarki, w tym sektora obronnego. Choć w Chinach sektor obronny rozwija się bardzo dynamicznie, należy oczekiwać, że w fazę radykalnych innowacji wejdzie nie wcześniej niż za dziesięć lat. Autor zwraca jednak uwagę na ciekawe zjawisko: mimo istnienia następstwa faz innowacji powojenna historia Chin wskazuje, że państwo to kilkakrotnie wykazało zdolność do wytworzenia technologii znacznie wyprzedzających ówczesną fazę innowacyjności, np. w przypadku rozwoju broni nuklearnej i rakiet w latach 60. i 70. Doświadczenia te więc powinny, zdaniem autora, skłonić obserwatorów do ostrożności w prognozowaniu chińskich zdolności militarnych jedynie na podstawie praw, jakimi rządzi się ogólnie innowacyjność. Tekst odnosi się też do zagadnienia warunków koniecznych dla innowacji i dzieli je na miękkie i twarde. Twarde obejmują infrastrukturę, taką jak laboratoria i instytuty badawcze oraz uniwersytety, kapitał ludzki, wkład przedsiębiorstw i zdolności wytwórcze oraz dostęp do zagranicznej wiedzy i technologii. Drugie natomiast odnoszą się do dużo szerszej grupy uwarunkowań, które kształtują pozatechnologiczny kontekst innowacji; należą do nich czynniki polityczne, społeczne, instytucjonalne itp. W przypadku Chin można mówić o dynamicznym rozwoju zaplecza i twardych zdolności do innowacji, jednak prawdopodobnie dużym wyzwaniem będzie budowa zdolności miękkich. Niełatwo bowiem zbudować kulturę kreatywności i przedsiębiorczości w warunkach konserwatyizmu, pilnie strzeżonej tajemnicy, egalitaryzmu, ścisłego przywiązania do zasad biurokratycznych oraz dyscypliny. Budowa miękkich warunków dla innowacji będzie w Chinach daleko trudniejsza niż zagwarantowanie ogromnych inwestycji i rekrutacja wybitnych talentów.

Publikowano też teksty zawierające refleksję poświęconą kształtowaniu się samej debaty na temat strategii i bezpieczeństwa oraz w szczególności jej zakresu przedmiotowego. Pojawiały się głosy postulujące ograniczenie spektrum zainteresowań

do klasycznej problematyki bezpieczeństwa, wskazujące na ryzyko rozmycia się pola badawczego. Z drugiej strony głos zabierali autorzy, których zdaniem w obliczu nowych wyzwań ewoluować musi również dyskurs strategiczny. Na łamach czasopisma *Survival* ukazał się interesujący artykuł Paula Munsona na temat socjoekonomicznych uwarunkowań zmian geopolitycznych⁸. Jego zdaniem uwadze strategów nie powinien umykać fakt, że w nadchodzących dekadach państwa rozwinięte będą zmuszone dokonywać trudnych i niebezpiecznych wyborów w polityce wewnętrznej, uwarunkowanych przede wszystkim zmianami demograficznymi i zmianami na rynku pracy. W związku z tym znacznie wzrosnie groźba populizmu, protekcyjizmu i izolacjonizmu, pojawić się mogą radykalne ruchy społeczne, nawet o charakterze rewolucyjnym, a w krańcowych przypadkach niezadowolenia z ograniczania dobrodziejstw państwa opiekuńczego do polityki wewnętrznej powrócić może nawet przemoc. W efekcie będą się zmieniać zadania strategów, w mniejszym stopniu nakierowane będą one na rozważanie i poszukiwanie rozwiązań dla problemów równowagi ofensywno-defensywnej, zagrożeń asymetrycznych i konfliktów zbrojnych, ale raczej wymagać będą ogólnego, syntetycznego rozumienia zmieniającej się międzynarodowej dystrybucji potęgi, powiązanej z nieciągłościami w stabilności państw opiekuńczych i turbulencjami wynikającymi z radykalnych zmian wewnętrznej polityki społecznej. Autor zwraca uwagę, że właściwa identyfikacja problemu jest w tym przypadku nie tylko grą semantyczną, lecz także podstawą dla dokonania właściwych wyborów. Dyskusja strategiczna powinna przesunąć się od rozważania osobno polityki, kultury i spraw wojskowych w kierunku bardziej interdyscyplinarnej refleksji, ugruntowanej socjoekonomicznie i świadomej rosnącego znaczenia wewnętrznych ograniczeń dla strategii międzynarodowej państw.

ARTYKUŁY NAUKOWE

Przegląd czasopism naukowych pokazuje, że duża część opublikowanych wyników badań w zakresie bezpieczeństwa i studiów strategicznych dotyczyła psychologicznych aspektów procesu decyzyjnego oraz problemów percepcji. W *International Security* zamieszczono artykuł dokumentujący naukowo przebieg procesu decydowania o rozpoczęciu wojny, skoncentrowany na badaniu momentu, w którym decydenci dochodzą do wniosku, że nie ma już odwrotu⁹. Ten punkt w chronologii procesu decyzyjnego zwany jest Rubikonem. Autorzy dowodzą, że „przekroczenie Rubikonu”, czyli decyzja o wojnie, powoduje przejście z deliberatywnego stanu umysłu do stanu nakierowanego ściśle na implementację. Ten stan umysłu (*mind-set*) charakteryzuje się nadmierną pewnością siebie. Kiedy decydenci uważają, że wojna jest nieunikniona, nawet jeśli w rzeczywistości tak nie jest, są skłonni działać w sposób prowokujący i eksponować w wewnętrznych kręgach decyzyjnych państw nieadekwatnie postrzegane prawdopodobieństwo własnego zwycięstwa. Tym samym w rezultacie przyczyniają się do wybuchu wojny, której łatwiej było-

⁸ P.J. Munson, „The socio-economics of geopolitical change”, *Survival* 2011, t. 53, nr 2.

⁹ D.D.P. Johnson, D. Tierney, „The Rubicon theory of war: How the path to conflict reaches the point of no return”, *International Security* 2011, nr 36 (1), s. 7–40.

by uniknąć, gdyby umysł stratega nie rządził się „prawem Rubikonu”. Co ciekawe, w czasach pokoju w polityce bezpieczeństwa dominują strach i niepewność wywołane dylematem bezpieczeństwa, natomiast w czasie konfrontacji przeważa z kolei nadmierna pewność siebie. Częścią wyjaśnienia tego zjawiska jest właśnie zmiana stanu umysłu decydentów i strategów. Co ciekawe, odkrycie to ma istotne implikacje teoretyczne – podważa założenia modelu racjonalnego aktora, racjonalność ludzi zależy tu bowiem od *mind-setu*, a nie od chłodnej kalkulacji zysków i strat oraz wyboru optymalnej strategii. Tekst jest także głosem w innej gorącej debacie naukowej, łączącej nadmierną pewność siebie i prawdopodobieństwo wybuchu wojny. Wypływają z niego ponadto wnioski praktyczne, m.in. taki, że decydenci i strategowie nie mają zdolności identyfikowania irracjonalnych elementów swojego rozumowania i nie potrafią sami chronić się przed tego rodzaju błędami. Dlatego w procesie decyzyjnym muszą istnieć rutyna i struktury, które zminimalizują ryzyko błędnych decyzji podejmowanych pod wpływem nastawionego na implementację stanu umysłu. Podstawowe cechy różniące deliberacyjny i implementacyjny stan umysłu to po pierwsze receptywność na nowe informacje, po drugie, zdolność ich przetwarzania, po trzecie, podatność na dysonans poznawczy, po czwarte, podatność na oceny służące podtrzymaniu samych siebie (*self serving evaluations*), po piąte, podatność na złudzenie kontroli, po szóste, adekwatność oczekiwań. Zmianę stanu umysłu powoduje przekonanie, że konflikt jest nieunikniony, a zatem obecność tej percepcji oznacza przekroczenie poznawczego Rubikonu.

Na styku strategii bezpieczeństwa i psychologii społecznej mieści się badanie Hectora Perli, analizujące uwarunkowania poparcia społecznego dla decyzji o użyciu siły w polityce zagranicznej¹⁰. Wyniki tej analizy nie tylko są istotne z punktu widzenia rozwoju badań podstawowych, lecz także przynoszą implikacje dla decydentów politycznych i strategów, ponieważ poparcie opinii publicznej dla decyzji o użyciu siły jest, szczególnie w państwach demokratycznych, istotne dla powodzenia implementacji powziętych decyzji. Teoria przewiduje, że publiczne poparcie dla zaangażowania militarnego wzrośnie, gdy opinia publiczna będzie postrzegać dane działanie jako mające na celu uniknięcie strat. Poparcie dla identycznej polityki spadnie, gdy uczestnicy będą uważać, że służy ona maksymalizacji zysków państwa. Ponieważ opinia publiczna nie może mieć bezpośredniego dostępu do procesu decyzyjnego, nie może poznać rzeczywistych motywacji decydentów. Daje to wielu uczestnikom dyskursu możliwość podsuwania różnych, często sprzecznych interpretacji. Wyrabiając sobie zdanie o działaniach rządu, opinia publiczna, z braku lepszych źródeł, musi opierać się głównie na mainstreamowych mediach. Empiryczna analiza przypadków użycia siły i towarzyszącego jej dyskursu medialnego potwierdza hipotezę wynikającą z teorii: najlepszym predyktorem poparcia publicznego dla użycia siły (lub jego braku) jest to, co opinia publiczna postrzega jako cel interwencji (zapobiec stracie czy zmaksymalizować zysk), i czy cel ten jest w mainstreamowych mediach hegemoniczny, czy też kontestowany. Badanie pokazuje, że zwykła

¹⁰ H. Perla, „Explaining public support for the use of military force: The impact of reference point framing and prospective decision making”, *International Organization* 2011, t. 65, nr 1, s. 139.

krytyka lub opozycja wobec polityki nie wystarczy, by ograniczyć poparcie publiczne, jeśli ograniczenie straty lub maksymalizacja zysku nie stanie się hegemoniczną interpretacją motywacji decydentów politycznych. Aby ograniczyć poparcie opinii, należy dostarczyć solidnej, konkurencyjnej interpretacji celów politycznych. Tekst dowodzi, do jakiego stopnia bezpieczeństwo międzynarodowe jest społecznie konstruowane, w warstwie teoretycznej jest on zaś polemiką z realizmem.

Na łamach *International Organization* ukazał się ciekawy tekst poświęcony problematyce zagranicznego poparcia dla grup partyzanckich walczących w wojnach domowych¹¹. Choć wojna domowa kojarzy się ze zjawiskiem wewnątrz państwa, w praktyce jest to często problem międzynarodowy. Wiele grup partyzanckich otrzymuje pomoc z zewnątrz, obecnie m.in. w Darfurze, Kolumbii, Kurdystanie czy Afganistanie. Nie wiadomo jednak, dlaczego jedne z nich są w stanie taką pomoc przyciągnąć, a inne nie. Ponieważ okazuje się, że konflikty, w których grupy partyzanckie otrzymują wsparcie zewnętrzne, są znacznie trudniejsze do rozwiązania, stąd istotne wydaje się pytanie, co determinuje poparcie zewnętrzne dla ugrupowania. Tekst analizuje ten problem przy wykorzystaniu teorii agenta i pryncypała. Aby urzeczywistniło się poparcie zewnętrzne, musi istnieć podaż (państwo gotowe udzielić wsparcia) i popyt (ugrupowanie gotowe to wsparcie przyjąć). Dla obu stron decyzja ta jest ryzykowna, choć może przynieść znaczne korzyści. Teoria agenta i pryncypała mówi, że delegacja jest użytecznym narzędziem, którego używa pryncypał, gdy chce uniknąć kosztów, w tym czasu, zasobów, wiedzy, związanych z wykonaniem poszczególnych zadań. Wsparcie lokalnych adwersarzy państwa, z którym pryncypał rywalizuje, jest zazwyczaj mniej kosztowne niż międzynarodowa wojna i może przynieść wiele zalet strategicznych (mniej kosztuje wewnętrznie, prowokuje mniejsze koszty ze strony społeczności międzynarodowej, zwykle pozwala zachować daleko wyższy stopień anonimowości). Jednak, jak mówi teoria, delegując, pryncypał traci część kontroli nad tym, czy i w jaki sposób osiągnane są jego najważniejsze cele. Analizując zarówno stronę podażową, tj. kiedy państwa gotowe są wesprzeć partyzantki i pod jakimi warunkami, jak i popytową, tj. kiedy partyzantki gotowe są pomoc przyjąć i pod jakimi warunkami, rygorystyczne badanie pokazuje, że wsparcie to zależy od konkretnych charakterystyk grupy oraz od powiązań między tą grupą i zewnętrznymi aktorami. Państwa wybierają ugrupowania, które mają szansę w zmaganiu, nie mogą być słabe, zdeorganizowane, podzielone, można spodziewać się też po nich kompetencji w prowadzeniu walki. Muszą ponadto podzielać cele patrona. Natomiast przy podejmowaniu decyzji od strony ugrupowania ważne jest osiągnięcie dwóch celów: po pierwsze, maksymalizacja własnych zasobów, a po drugie zachowanie autonomii. Spojrzenie na problem od strony popytowej pokazuje, że cele agenta bywają sprzeczne: niekiedy przyjmując pomoc, można stracić niezależność lub równie ważną legitymizację w swoim kraju.

Na koniec, równoważąc nieco publicystyczny i liberalny w warstwie teoretycznej tekst Johna Ikenberry'ego na temat transformacji ładu międzynarodowego omówio-

¹¹ I. Salehyan, K. Skrede Gleditsch, D.E. Cunningham, „Explaining external support for insurgent groups”, *International Organization* 2011, nr 66(4), s. 709–744.

ny na samym początku niniejszego przeglądu, warto zwrócić uwagę na bardziej rygorystyczną analizę zjawisk strategicznych z poziomu makro, mieszczącą się w nurcie realizmu, zaproponowaną przez Randalla Schwellera i Xiaoyu Pu na łamach *International Security*¹². Obserwujemy obecnie powrót do porządku wielobiegunowego, jednak każde równoważenie w systemie jednobiegunowym ma charakter zachowania rewizjonistycznego. Jedynie w porządku jednobiegunowym równoważenie nie jest zachowaniem *status quo*. Dlatego w tym przypadku, aby skutecznie równoważyć, trzeba zdelegitimizować system jednobiegunowy. Delegitimizacja porządku i dekoncentracja potęgi muszą nastąpić w tych warunkach równocześnie. Broń nuklearna trwale zaburzyła cykl transformacji ładu międzynarodowego, w zasadzie wykluczając możliwość dopasowania porządku do nowej dystrybucji potęgi za pomocą wojny hegemonicznej. A zatem, jeśli uznamy wojnę hegemoniczną za mało prawdopodobną, to kluczowe pytanie brzmi: czy nowy porządek wyłoni się przez pokojowe dostosowanie się, przez równoważenie militarne, czy też przez błędy w zarządzaniu i niekompetencję. Porządek międzynarodowy wchodzi obecnie w fazę delegitimizacji (na poziomie retoryki, czyli dyskursu hegemonicznego i generujących koszty strategii – praktyka oporu stosowana przez wschodzące mocarstwa) i dekoncentracji. Mocarstwa równoważące w warunkach ładu jednobiegunowego muszą umiejętnie działać w taki sposób, by uniknąć etykiety rewizjonisty, która w warunkach ładu unipolarnego jednoznacznie wiąże się z wszelkimi zachowaniami równoważącymi. A zatem teoria przewiduje, iż rosnące mocarstwa przede wszystkim będą delegitimizować hegemonia, gdyż bez tego elementu strategia równoważenia będzie dla nich bardzo ryzykowna. Zachowania delegitimizujące i strategie oporu będą towarzyszyć współistnieniu i współpracy. W najbliższych latach wypośrodkowanie między elementami delegitimizującymi i przejawami współpracy znajdzie się w centrum strategii mocarstw wschodzących, a umiejętne sprostanie temu wymogowi będzie dla strategów tych państw wielką sztuką. Obserwować też będziemy strategie oporu, dyskretne równoważące hegemonia, a zarazem mające zabezpieczyć nowych pretendentów do władzy przed uzyskaniem zbyt rewizjonistycznego wizerunku konkurentów rzucających otwarcie rękawicę supermocarstwu. Owe strategie oporu to w dzisiejszych warunkach np.: prowokowanie rozłamów dyplomatycznych, odmowa wojskom USA dostępu do baz wojskowych, organizacja ataków terrorystycznych lub niejawnie wspieranie organizacji terrorystycznych, głosowanie przeciw USA w organizacjach międzynarodowych, praktyki protekcjonistyczne w polityce gospodarczej itp. Delegitimizujący dyskurs i strategie oporu wzajemnie się wspierają w tej fazie transformacji ładu międzynarodowego.

Interesujące jest zestawienie tekstu R. Schwellera z *IS* z artykułem J.G. Ikenberry'ego z *FA*, ukazały się one bowiem niemal w tym samym czasie, dotyczą podobnej problematyki i napisane są przez znanych teoretyków stosunków międzynarodowych. Duet ten pokazuje, jak różna w formie może być debata strategiczna; z jednej strony może się ona zwrócić w kierunku publicystyki wysokiej próby, do-

¹² R.L. Schweller, Xiaoyu Pu, „After unipolarity. China's visions of international order in an era of U.S. decline”, *International Security* 2011, nr 36(1), s. 41–72.

brze udokumentowanego eseju, z drugiej można prowadzić ją w sposób bardzo rygorystyczny i naukowy. Na przykładzie tego tandemu widać też wyraźnie, że za przekonaniem strategicznym stoją zwykle bardzo mocne przesłanki natury teoretycznej, czasem są one jasno zadeklarowane, kiedy indziej trzeba się doszukiwać symptomów paradygmatu, w którym porusza się autor.